

Biblioteka Narodowa
Warszawa
Rahoniewicz 6

WPLATA POCZTOWA ORAZ RYCZAŁTEM.)

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIENSKIE

Rok II.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 284

Rozbrojenie francuskie i zbrojenia niemieckie będą omawiane przez premierów w Londynie

PARYŻ (Tel. wł.) — Przed wyjazdem premiera Herriota do Londynu zebrała się pod przewodnictwem prezydenta Republiki Rada Gabinetowa, na której ustalono wytyczne dla rozmów z Mac Donaldem. Pobyt Herriota w Londynie potrwa dwa dni i jak już donosiłmy wczoraj, obaj premierzy będą dyskutowali w sprawie żądań niemieckich i francuskiego projektu rozbrojenia.

Obecnie ogłasza się szczegóły bliższe tego projektu. Przewiduje on w pierwszym rzędzie, że żadne państwo nie zwiększy swoich zbrojeń oraz ustalenie równości zbrojeń, co nastąpić ma po ustaleniu liczebności sił zbrojnych każdego państwa. Dalej projekt francuski przewiduje poddanie wszystkich zatargów zbrojnych pod rokowania rozjemcze i zaprzestania działań wojennych. Na wypadek zaś, gdyby akcja taka nie dała rezultatu, inne państwa użyją zastakowanej stronie swojego poparcia. Wreszcie projekt francuski przewiduje zawarcie całego szeregu odrębnych paków bezpieczeństwa m. in. i na Wschodzie Europy.

Niemcy za przyznanie im prawa rów-

ności miałyby się wyrzec na przeciąg 10 lat akcji w sprawie rewizji swoich granic wschodnich i zawrzeć rozejm polityczny.

Po tej konferencji, jak przypuszczają, odbędzie się w jednej z miejscowości szwajcarskich konferencja 8 lub 9

państw, celem ostatecznego rozpatrzenia niemieckich żądań zbrojeniowych.

W kołach politycznych utrzymują, że Mac Donald w najbliższym czasie zaprosi do Londynu kanclerza Rzeszy Papena, względnie ministra spraw zagranicznych Neuratha.

Europa w przededniu rewolucyj? Tak twierdzi III Międzynarodówka, obradująca w Moskwie

RYGA, (ATE). — W ciągu ostatnich pięciu dni toczyły się w Moskwie obrady plenarne komitetu wykonawczego III-ej międzynarodówki, podczas których odczytano sprawozdania polityczne o sytuacji i perspektywach akcji komunistycznej w państwach europejskich i Ameryce. Ogólny referat o sytuacji politycznej w Europie wygłosił jeden z przywódców międzynarodówki komunistycznej, Manuilski, który oświadczył, że Europa znajduje się w przededniu

wielkich wstrząsów rewolucyjnych.

Były dyktator komunistyczny Węgier, Bela Kun, przedstawił sprawozdanie o ruchu komunistycznym na Węgrzech i w państwach bałkańskich, zalecając wzmoczenie propagandy komunistycznej na Bałkanach.

Przedstawiciel Ukrainy Sorwieckiej, Skrypnik, wygłosił referat o położeniu na „Ukrainie Zachodniej” oraz o rewolucyjnym znaczeniu zagadnienia ukraińskiego w Polsce, Czechosłowacji i Rumunii. Oświadczył

Gazownicy powrócili do swych warsztatów Dziś praca odbywa się normalnie

Wczoraj delegaci gazowników stołecznych powiadomili Gł. Inspektorat Pracy, że zgadzają się na arbitraż rządowy w sprawie redukcji płac.

Jak już donosiliśmy, podczas

pertraktacji została uzgodniona między Magistratem a pracownikami Gazowni przyszła umowa zbiorowa za wyjątkiem tej części, która odnosi się do plac. Dodać należy, że gazownicy zrzekli się trzynastej pensji, natomiast uzyskali zgodę na ostryżowanie deputatu węgla, koksu i gazu.

Komisja arbitrażowa ma w ciągu 3 dni wydać orzeczenie, które będzie obowiązywało obie strony.

Robotnicy zaczęli wczoraj w godzinach popołudniowych przejmować od wojska opuszczone warsztaty pracy. Dziś przystępują do pracy urzędnicy i z tą chwilą Gazownia zaczęła normalnie funkcjonować.

Uroczyste otwarcie wielkiej elektrowni na Dnieprze w Sowietach

RYGA, (ATE). — Uroczyste otwarcie wielkiej elektrowni na Dnieprze (Dnieprostroju), które odbyło się wczoraj, miało charakter wybitnie propagandowy.

Szereg organizacji komunistycznych postanowiło polecić swym członkom, aby uroczystym w dniu otwarcia Dnieprostroju dzieciom nadawano imię „Dnieprostroj” lub też „Dniepr”. Jedno z pism sowieckich donosi, że podczas otwarcia Dnieprostroju w jednej rodzinie robotniczej odbył się komunistyczny chrzest dziecka, któremu nadano imię Dnieprostroj. Pismo zaзнача, że w przyszłości nowy obywatel sowiecki nazywać się będzie Dnieprostroj Pietrowicz.

Rewolucja w Abisynji

W Abisynji wybuchła rewolucja. Ruchem powstańczym kieruje b. władca Godzamu Ras Hailu, który został skazany za zdradę stanu na karę śmierci, a następnie ulaskawiony. Hailu zdobył dawną stolicę swego ojca, Debra Marcosa. Wojska cesarskie, wysłane na stłumienie powstania, rozpoczęły oblężenie

Zarejestrowano o 998 bezrobotnych mniej

Według danych państwowych urzędów pośrednictwa pracy, liczba bezrobotnych, zarejestrowanych na terenie całej Polski w dniu 8 b. m. wynosiła ogółem 146.168 osób, co stanowi w porównaniu ze stanem z poprzedniego tygodnia stanowią spadek liczby bezrobotnych o 998 osób.

Nowa taryfa celną

W dniu wczorajszym ukazała się w Dzienniku Ustaw nowa taryfa celną, ogłoszona jako rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej na podstawie pełnomocnictw udzielonych przez Sejm. Nowa taryfa celną wchodzi w życie w rok po ogłoszeniu. Cechą zasadniczą nowej taryfy jest jej układ stawek, który przewiduje inne stawki dla państw, z którymi Polska posiada umowy handlowe i inne dla tych, z którymi nie posiadamy takich umów.

Nie ma cholery w woj. stanisławowskim

LWÓW (PAT) — W lwowskich piśmie porannych pojawiła się wiadomość o epidemii cholery sztyjki w powiecie kałuskim, województwa Stanisławowskiego, gdzie miano zanotować 5 wypadków tej choroby. W związku z tem Państwowy Zakład Higieny we Lwowie komunikuje, że wiadomość o pojawieniu się cholery w pow. kałuskim jest całkowicie bezpodstawa.

GIEŁDA

Obroty mniej, niż średnie. Tendencja słabsza dla dewiz europejskich. Dolar — 8.90, rubel złoty — 4.60. Dla pożyczek państwowych tendencja przeważnie słabsza, dla listów zastawnych jednolita. Obroty akcjami male.

Miljon funtów angielskich z wielkiej loterii wyścigowej otrzymały szpitale w Irlandji

DUBLIN, (P.A.T.). Dnia 10 b. m. zakończyło się ciągnięcie biletów jednej z kolejnych ołbrzymich loterii irlandzkich na rzecz szpitali, periodycznie urządanych w związku z wyścigami w Anglii. Tym razem ciągnięcie biletów wygrywających odbyło się na konie, biorące udział w wyścigach. Osiągnięta ze sprzedaży biletów suma wyniosła 3.624.448 funtów angielskich. W ten sposób obecna loteria zajęła drugie miejsce w szeregu siedmiu dotychczas zorganizowanych loterii. Z

powyższej sumy 2.378.839 f. przypada na wygrane, 906.112 f. na rzecz szpitali, reszta — na wydatki organizacyjne.

Od czasu pierwszej tego rodzaju loterii, zorganizowanej w roku 1930, szpitale irlandzkie uzyskały z tego źródła przeszło 4.000.000 funtów dochodu. Zysk skarbu państwa z opłaty stempla wej wyraził się sumą 694.980 funtów.

Lwia część wygranych przypada i tym razem na Anglię, która stale wykupuje największą ilość biletów.

Defraudant finansował czeskich hitlerowców Po wykryciu afery zastrzelił się wódz hitlerowców

PRAGA, (PAT). — W jednym z miast północno-ceskich Stribra, aresztowano wyższego urzędnika starostwa, niejakiego Bojara, który w ciągu niespełna trzech lat zdefraudo-

wał przeszło dwa miliony koroz z pieniędzy państwowych. Ponieważ stopa jego życia nie wskazuje na to, by zużył on te pieniądze dla siebie, zachodzi podejrzenie, że finansował on

organizację hitlerowców, w której był członkiem. Podejrzenie to wzmacnia samobójstwo, popełnione po aresztowaniu Bojara przez komendanta miejscowej org. hitlerowców.

Adwokat w roli oszusta Sensacyjne aresztowanie w Łodzi

ŁÓDŹ (Tel. od wł. koresp.). — Wczoraj wieczorem do mieszkania adwokata Stanisława Fruchtgartena wkroczyło 2 przedstawieli policji śledczej, którzy przedstawili nakaz prokuratora przy łódzkim sądzie okręgowym, zaarrestowali adwokata i odwieźli go do urzędu śledczego.

Adwokat Fruchtgarten został zaarrestowany pod zarzutem popełnienia nadużyć przy sprawowaniu funkcji syndyka masy upadłości firmy M. Brokman i M. Gajzler.

Jak stwierdzono, adw. Fr. wziął łapówkę od właścicieli upadłej firmy, za ukrycie majątku

dłużników przed wierzycielami. M. in. dokonał fikcyjnej sprzedaży domu, wyłączając go bezprawnie z masy upadłości. Adw. Fruchtgarten pełnił swe obowiązki syndyka w firmie Brokman i

Gajzler od 1928 r. Jest to już drugie aresztowanie adwokata w Łodzi, jak wiadomo bowiem, pod takimże zarzutem, został niedawno aresztowany adw. Lipszyc.

Tajemnicza afery w stolicy Aresztowano 12 osób

Gdy przed paru dniami donosiliśmy o aresztowaniu działacza społecznego Stanisława vel Szlamy Sobola (Długa 9), zrazu sprawa ta otoczona była mrokiem tajemnicy. Obecnie wyszły najaw. rewelacyjne szczegóły.

Sobol był ongiś prezesem Tow. Przeciwigruźliczego „Echo”. Z kolei został prezesem „Talmud - Tory”. Sobol uchodził za człowieka bardzo bogatego. Skąd czerpał fundusze — ustali wkrótce policja.

W każdym razie S. prowadził wystawny tryb życia, a o jego tranzakcjach, na krociowe sumy, często dochodziły słuchy.

Sobol pozostawał w kontakcie z niejakim Feferlingiem, zastępcą kierownika szkoły religijnej „Tamud Tora”. Feferling

również jest człowiekiem zamożnym. Obydwóch tych panów można było często spotkać w pierwszorzędnym kawiarniach.

Dużą rolę w całej tej tajemniczej aferze odgrywała córka Sobola, 22-letnia Stella Pilarowa, mężatka, która niedawno rozszła się ze swym małżonkiem. Stella, obdarzona była niezwykle przeciełną urodą. Bywała czę-

stym gościem w nocnych lokalach, przyczem stałym jej towarzyszem był niejaki A., właściciel magazynu konfekcji męskiej.

Po przeprowadzonym śledztwie Sobol, jego córka i Feferling zostali aresztowani. Prócz nich osadzono w więzieniu jeszcze 9 osób. Dalsze śledztwo w toku.

Straż litewska walczy zapomocą granatów z przemytnikami

W ubiegłą sobotę wieczorem na rzece Niemnie w rejonie Druskiennik strażnicy litewscy zatopili łódź przemytniczą wraz z dwoma przemytnikami. Łódź

te ścigał patrol straży granicznej, gdy zaś na okrzyki ostrzegawcze łódź się nie zatrzymała, strażnicy litewscy rzucili granat i zatopili ją.

Tragiczna śmierć w małżeńskiej sypialni

Oskarżony kapitan twierdzi, że żona jego popełniła samobójstwo

W czterech ścianach sypialni kapitanostwa Cyglerów rozegrała się straszna tragedia bez swia-
ków, padł jeden strzał śmiertelny, który sąd wojskowy obecnie stara się zbadać, czy był to strzał zbrodniczy z ręki męża, czy też samobójczy, wymierzony przez desperatkę.

Mają być procesów o zabójstwo, gdzie zbrodnia miałaby za tło tak bagatelne powody.

Kapitan - inżynier Stanisław Cygler, lat 40, człowiek drugi raz żonaty, wyszedł pewnej niedzieli z małżonką na spacer. Idąc, spotkali przechadzającą się również ze swym mężem, kapitanową T. Kpt. Cygler poznał ją na weselu swego kolegi i wspominał o tem żonie. Ta zabroniła mu się kłaniać.

— Wybacz, ale z jakich przyczyn? Nie można tak przecież...

I ukłonił się kapitanowej, bo tak mu nakazywały względy towarzyskie.

O to wynika sprzeczka. Po wzajemnym przeproszeniu się, za panowała na parę godzin zgoda, lecz zaraz po południu wybuchła kłótnia z większą jeszcze gwałtownością. P. Cyglerowa pogniwała się bowiem na serjo.

— Wstyd mi robisz. — mówiła do męża. — że kłaniasz się każdej kobiecie.

Oficer uniósł się.

— A ja się tobą, szewcówna, myślisz, że nie wstydzę?... Cały wieczór mieli małżonkowie zamarnowany. Jeszcze o godzinie 10-iej, służąca podając herbatę, słyszała z sypialni odgłosy kłótni i widziała kapitanową zapłakaną.

Około północy rozległo się przeraźliwe wołanie. To kapitan wzywał służącą. Kiedy wbiegła do sypialni, zobaczyła swą panią siedzącą na łóżku, trzymającą się rekoma na brzuchu. Z palców ciekła krew. Kapitanowa jęczała. Stojący przy niej mąż opowiadał, że chwycił jego rewolwer, leżący na oknie, chcąc zabić męża i siebie. Rzucił się ku niej odbierać broń, a wtedy wycelowała lufę ku sobie i postrzeliła się.

Prokurator wojskowy oskarża jednak kapitan o strzał do żony pod wpływem wzburzenia, wywołanego kłótnią. Oskarżenie opiera się na orzeczeniu lekarzy, którzy po sekcji zwłok zaopiniowali, że nie wykluczone jest zabójstwo.

Kapitan Cygler odpowiada z wolności. Do winy się nie poczuwa.

— Nie byłbym zdolny do tego, co mi zarzuca akt oskarżenia. Żonę swą kochałem nad życie. Jeśli bym ją zabił, jeśli bym zniweczył swoją miłość i swoje szczęście, znalazłbym jeszcze dość siły, żeby skończyć ze sobą...

Z dalszych wyjaśnień i opisów, tragicznego wypadku okazuje się, że kapitanowa wstąpiła w noc w białizinie z kłótni i pochwyciła rewolwer z okna. Była silnie zdenerwowana. Widząc na co się zanosi, rzucił się ku żonie, złapał ją za przeguby rąk i poczęstował szmatką. W walce przykucnęli oboje na ziemi. Strzał padł wówczas, gdy kapita-

nowa trzymała rewolwer w ręku, nie pozwalając go sobie odebrać i manewrowała bronią pod nogami.

Po wezwaniu służącej kapitan wybiegł z mieszkania, szukając pomocy lekarskiej. Zajęło mu to sporo czasu, bowiem zaalarmowane pogotowie wojskowe było zajęte przy innym wypadku, a pogotowie prywatne nie mogło trafić na ul. Przasnyska na Powązkach. Żona więc zmarła w nieobecności kapitana, zanim sprowadził lekarzy. Chciał wtedy popełnić samobójstwo z tego samego rewolweru, lecz przeszkodziło mu w tem.

— Matka nieboszczki, p. Żurawska, starsza osoba w grubej żałobie, zastąpiła widząc kapitana na ławie oskarżonych.

— Niedobrze mi. — szeptała słabym głosem.

Woźni i inni świadkowie przyzłi jej z pomocą, a jeden z lekarzy obecnych na rozprawie zajął się nią w poczekalni. Tam powoli przyszła do siebie.

Dwaj zuchwali bandyci przed sądem

Dwaj zuchwali bandyci odpowiedzieli wczoraj przed sądem okręgowym za napad rabunkowy wieczorem na szosie radzy-
mińskiej.

Małżonkowie Łaszczowie, koloniści z pod Warszawy po zaciągawieniu sprawunków w stojącym zdażali własną bryczką do domu. Na Pradze wstąpili jeszcze na bazar, gdzie umówili się, że zabiorą na bryczkę kupcową Grabowską i Dąbrowską.

Przyjechali właśnie na scenę, jak Grochowska, kończyła obrachunki z niejakim p. Szmidtem i inkasowała od niego pieniądze. Opodał kreślił się jakiś dwaj młodzi ludzie, obserwując Grabowską, a później zwracając się do Szmidta pod blachami pretekstem. Szmidt znalazł obu, nie można powiedzieć, żeby z najlepszej strony.

Kiedy Grabowska wsiadła z pieniędzmi i konie ruszyły, nastąpił zmierzch. Za osadą Marki bryczka wyminał pedzacy od Warszawy samochód ze zgaszonymi latarniami, zawrócił na szosie i podjechał do firmanki.

Z samochodu wyskoczyło dwóch ludzi i auto odjechało o sto kroków. Mężczyźni podeszli z obu stron do bryczki Łaszczów i grożąc wydobytemi rewolwerami, domagali się wydania wszystkich pieniędzy.

Sterozowanych ludzi zaczęli rewidować, zagładając kobietom za staniki i stamtąd wydrągając zwitki banknotów. Najbardziej poszkodowana Grabowska, której zabrali 350 złotych gotówką i parę tysięcy zł. wędzłami, zaczęła krzyżeć na postęj szosie. Jeden z bandytów zawołał: — Geniek, strzelaj do tej baby.

Rubusie oddali trzy strzały w powietrze i uciekli oczekującemu na nich samochodem. Bandytów zdemaskowano dzięki p. Szmidtom, który wydał ich przed policję. Są to: Eugeniusz Barański, lat 25, obecnie żołnierz w czynnej służbie i Ludwik Dłuski, lat 27. Do winy nie chcieli się przyznać choć poszkodowani w stanowczy sposób poznali w nich sprawców napadu i rabunków.

Poświęcił się dla... miłości

w rzeczywistości odegrał rolę „świecy“ włamywaczy

Ulicą stołecznego przedmieścia Marymonci przechodził posterunkowy Kłaczek. Nagle stojący przed parterowym domem jakiś mężczyzna gwizdnął i rzucił się do ucieczki. Drugi gwizd — tym razem sygnał alarmowy — ściągnął z następnej ulicy drugiego policjanta. Uciekający został ujęty. Sprowadzony do komisariatu, tłumaczył się niewyraźnie: Gwizdnął bo był pijany, uciekał, bo bał się nocy w areszcie.

W parterowym domu, przed którym stał zatrzymany Józef Kuźma dokonano w tym czasie włamania. Kuźma więc niewątpliwie „świecował“.

Stał on przed sądem, oskarżony o współudział w kradzieży.

Kuźma do winy się nie przyznaje i opowiada długą historję. Było tak: U zezowatej Felki na Rybakach poznał jakiegoś mężczyznę, tamten przedstawił się za Andrzeja Wąbodzkiego. Gdzie mieszka, nie mówił. Zaimponował Kuźmie opowiadaniem o swych awanturniczych

przygodach miłosnych. Zwierzył się, że ma romans z żoną policjanta, a jego kochanka mieszka na Marymoncie.

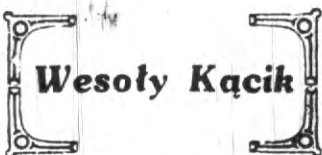
Kiedy Wąbodzki przychodził do niej rozkoszne chwile psuje im strach, że mąż wróci.

Właśnie pamiętnego wieczora Wąbodzki prosił Kuźmę, by stanął na straży. Będzie on pilnował, czy mąż nie wraca. Wąbodzki kazał mu gwizdnąć na widok granatowego munduru, żeby dać znak, że musi on uciekać przed mężem. Żeby zaś odwrócić uwagę policjanta od własnego gniazda małżeńskiego, Kuźma zaczął uciekać. Wtedy mąż — policjant w poczuciu obowiązku będzie go ścigał.

Kuźma kończy swe zeznania westchnieniem.

Chciałem uratować kochających się i wsadzono mnie do kozy! Nie jestem winien, i zostałem przez Wąbodzkiego oszukany. Uwierzyłem, że on jest tylko złodziejem miłości.

Wzruszająca opowieść Kuźmy nie trafia do serca sędziów. Kuźma został skazany na 3 miesiące aresztu.



Wesoły Kącik

KIEDY ZAPACHNIE W UBOGIEJ IZBIE...



Zapach perfum to oznaka za-
możności. Zapach perfum w ubo-
giej izdebce nic dobrego nie
zwiastuje. Albo zdradzie małżeń-
ska, albo lekkie prowadzenie
się...

To też kiedy pan Walenty,
po przyjściu do domu, po raz
pierwszy od 20 lat poczuł w
swym ubożym mieszkaniu za-
pach perfum, aż przystanął ze
zdumienia.

Jakby nie dowierzając same-
mu sobie, pociągnął parę razy
nosem i spojrzał podejrzliwie
na żonę.

— Stara! Skąd tu w miesz-
kaniu perfony?! Kto tu był?!

Pani Walentowa zrobiła duże oczy.

— Walaś! Coś ty?... Nikogo
nie było!

— Gadaj, kto ci perfony dał?
Dla kogoś się tak upachniła?

— Walaś! — załamała ręce
pani Walentowa. — Upiłeś się,
czy co? 42 lata nie pachniałam,
panom byłam, nie pachniałam,
to teraz będę pachnić?

— Daj tu łeb!

Przerazona kobiecina posłu-
sznie podstaawiła głowę pod mę-
żowski nos.

Pan Walenty dokładnie obwa-
chał żonę i wzruszył ramiona-
mi.

— Faktycznie. To nie od cie-
bie zalatuje. Uczciwie grocho-
wom zapomnieć ciebie. Ale skąd
do licha perfony w mieszka-
niu?

Pani Walentowa szczęśliwa
że oczyściła się z mężowskich
podejrzeń, również zaczęła cią-
gnąć nosem.

Wachali pościel, wszystkie
meble, pod łóżkiem, pod szafa-
m...

— Nic perfonom nie śmierdzi
— westchnął pan Walenty.
— a w pokoju czuć.

Nagle pani Walentowa spoj-
rzała w górę i zawołała.

— Walaś! Sufit zacieka!
Patrz jaka plama!

— Aha — przytaknął pan
Walenty.

— Może tam plame czuć?
Pan Walenty przysunął stół,
na stole postawił skrzynkę, na
skrzynce krzesło, wlaź na tak
ustawioną piramidę i przytknął
nos do plamy na suficie.

— Jest! — zawołał uradowa-
ny — Perfony! Ale skąd na su-
ficie perfony?!

Pani Walentowa, aż się pod
boki wzięła.

— A widzisz? Zawsze ci mó-
wiłam, że ta Cybulkowa z dru-
giego piętra się puszcza! To od
niej tak perfony przeciekają!

I wybiegła do sieni, żeby się
jak najprędzej podzielić nowi-
ną z sąsiadkami. Po kwadransie
cała kamienica wiedziała,
że „ta puszczańska Cebulkowa,

Z otchłani nędzy i bezrobocia

TRZY OSOBY OTRZYMAJĄ PRACĘ

P. Tadeusz Chojnicki, Jan Walichno-
wski i Stanisław Straszynski, którzy za
pośrednictwem „Ostatnich Wiadomo-
ści“ poszukiwali zajęcia, mogą zgłosić
się do sklepu p. Kutnikowskiego Micha-
ła, przy ul. Wspólnej 87.

ZNAZLAŁA PRACĘ

P. Irena Dawidowicz, poszukująca za
pośrednictwem „Ostatnich Wiadomo-
ści“ zajęcia, może się zwrócić do Mał-
nowskiej Janiny, Sienna 76 m.

MASAZYSTKA

Masazystka, posiadająca chlubne świad-
ectwa z pracy w szpitalu miejskim,
poszukuje prywatnie zajęcia.
Jest bardzo zręczna, sumienna i łagod-
na. Łaskawe oferty dla Antoniny Z. 349

SKLEPOWY

Młody, bardzo zdolny, z 4-klasowym
wykształceniem średnim, ze świadec-
stwem 4-letniej pracy, posiadający zna-
mość pracy biurowej, prowadzenia ksiąg
handlowych, prosi o jakiegokolwiek zaję-
cie — może być nawet ekspedienta skle-
powego. Łaskawe oferty dla Stanisława
M. 349

ZONA UWIĘZIENEGO SZOPERA

Matka czworga małych dzieci, któ-
rej mąż szofer za nieostrożne przejecha-
nie znalazł się w więzieniu, pograżona
w rozpacz i nędzę, błaga Czytelników
o pomoc. Chętnie podjęłaby się każdej
pracy (ekspedientki w sklepie, czy po-
mocy domowej na przychodnie), by
leby móc nieszczęśliwym dzieciom za-
stąpić ojca żywiciela. Łaskawe oferty
dla Stanisławy M. 304

BĘDA PRACOWALI ZA MIESZKANIE I UTRZYMANIE

Młode małżeństwo uczciwe i pracowite,
te, pozbawione dachu nad głową i środ-
ków do życia gorąco prosi o jakakol-
wiek pracę za mieszkanie i utrzymanie.
Może ktoś użyczyć mężowi posady do-
zorczy, albo żonie zajęcia pomocniczej do-
mowej. Łaskawe oferty dla Marcina D. 363

BYŁ SZOFER I ŚLUSARZ

Kierowca samochodowy po niezcze-
śliwym wypadku, stracił pracę. Ma cho-
rą żonę i czworo małych dzieci. Jest
z zawodu ślusarzem samochodowym.
Gotów zresztą przyjąć każde zajęcie,
byleby ratować rodzinę od śmierci głod-
owej. Łaskawe oferty dla Stefana M. 363

BEZ PRACY Z ŻONĄ I RODZIC.

Utraciwszy posadę w zlikwidowanym
przedsiębiorstwie kolejowym, młody, en-
ergiczny mężczyzna znalazł się bez pra-
cy, bez środków do życia wraz z żoną
i starymi rodzicami. Błaga o jakiegol-
wiek zajęcie, może powołać się na referen-
cję. Łaskawe oferty dla Stanisława
Z. 365

ATLANTIC

Chmielna 33
p. 6-8-10.

SYLVIA SIDNEY

FREDRIC MARCH

w potężnym filmie
najnowszej produkcji
Paramountu

BLASKI I CIENIE MIŁOŚCI

PRAWNA POMOC

pod kierownictwem dy-
plomowanego prawnika, w sprawach
cywilnych, majątkowych, spadko-
wych, mieszkaniowych, podatkowych,
wekslowych, pracowniczych i wszel-
kich in. Biuro „Wiedza“, Chłodna 8.

tak się perfonami leje, że aż su-
fit przecieka“.

A tymczasem...
O tymże wyżej pan Cybulka
mówił do swej, stojącej przy
balji, spoczonej ze zmęczenia
małżonki:

— Matka! Wode z balji na
podłogę chłapiesz, a u nas po-
dłoga przecieka...

— Wszystko bez pośpiechu.
Na jutro muszę tej artystce nie-
liczne odnieść. Ale sobie drań-
stwo bielizne perfonuje, że aż
mgli. Nawet woda w praniu to-
tem cuchnie.

Napoleon Sadek.

Nie mam forsy!

Nie mam forsę lecz nie szlocham,
Bo ogromnie spokój kocham.
Nie mam ani grosza, lecz
Dla mnie to nieważna rzecz.
Zresztą, czy ja tylko nie mam?
Inni też nie mają — mniemam?
Czy dlatego, że mi flota
Znikła, że mi forsę brak,
Mam się martwić, jak idłota
I rozlażym być jak flak?
Bajki, bajki! Ja nie biadam,
Chcę spokojnie sobie żyć,
Nema forsę? — Trudna rada!
Trzeba na wesoło gnić!
A kto forsę tak szanuje,
Ze go wierz ten zdenerwuje.
Ja odpowiem jemu tak:
Chłopie, obbie forsę brak,
I humoru ci brakuje,
Ja choć forsę nie mam sam,
Zato dobry humor mam.

Jan Dembosz.

Wybryki wolny

Wojna ma swoje wybryki. Jednym z
takich jest to, co zwą w gwarze wojen-
nej „ziemią niczyją“. Jest to wąski pas
ziemi, między dwoma wrogimi fronta-
mi, całkowicie spustoszony i zorny
szrapnelami, o który toczy się zacięta
walka, często przez długie miesiące.
Na „ziemi niczyj“ frontu zachodnie-
go w r. 1917, rogiwała się akcja filmu
reżysera Trivasa, znanego nowatora e-
kranu. Z rozmachem wskrzesił wielką
wojnę, poto aby do jednej z wyrw na
„ziemi niczyj“ rzucił pięciu żołnierzy
i uwikłał ich w dramat o wysiedle-
niach.
Nic dziwnego że „Ziemia Niczyja“,
był na cześć pokoju światowego, zo-
stała wyróżniona nagrodą Ligi Naro-
dów. Nic również dziwnego, że film
ten, który ma się ukazać wkrótce w ki-
nie „Colosseum“ wzbudził żywe zainte-
resowanie w szerokich sferach publi-
kości warszawskiej.

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia Kobiety, która zgrzeszyła

Remba oświadczył dworsko:

— Przetłumaczyłem panu przodownikowi zeznanie Dżemsa jak najwierniej. Nie darowałbym sobie nigdy, gdybym opuścił lub przekręcił choć jedno słowo.

Przodownik skłonił się i rzekł uśmiechając się ironicznie:

— Ani na chwilę o tem nie wątpię, ale zresztą, miałem możność przekonania się o tem osobiście. Moja żona przecież także urodziła się w Ameryce i nauczyła mnie angielskiego. Często z żoną nawet mówimy po angielsku. Zrozumiałem więc każde słowo z rozmowy panów.

Teraz z kolei skłonił się Remba i rzekł z całą powagą bez najmniejszego odcienia ironji:

— Wiedzieliśmy o tem doskonale obaj z Dżemsem, bo mieliśmy kiedyś zaszczyt przewieźć państwa do Warszawy i słyszeliśmy, jak państwo rozmawiali ze sobą po angielsku.

Przodownik z wielkim trudem przezwyciężył oddech gniewu. Pomyślał sobie bowiem:

— A to nabili mnie w butelkę! Aż przykro...

Rozumiał wszakże, że wszelkie wysiłki będą wobec znakomitego zgrania się tej pary — bezskuteczne. Ukłonił się więc i pożegnał, tem bardziej wszakże zdecydowany wyświecić tę sprawę, choćby nawet trzeba było poruszyć niebo i ziemię. Zdał o wszystkim raport policji warszawskiej, prosząc o dalsze rozkazy.

Sprawa dostała się do gazet. Rozesłano wszędzie fotografie dziecka z opisem zajścia. Jasia nie przestawała drzeć, że cała prawda z pewnością ostatecznie wyjdzie najaw, wobec takiego rozgłosu, jaki jej nadano.

Tymczasem Górczak usilnie poszukiwał, jak mówią żona, „uczciwego” zajęcia.

Pewnego wieczora wrócił do domu wesóły:

— Posłuchaj, Jasieńko — powiedział — otóż po długich wahaniach, spowodowanych trochę dumą i ambicją, trochę gniewem i pretensją, poszedłem jednak do pana Wilewskiego, prosząc go, aby mnie przyjął do siebie zpowrotem na majstra, zwłaszcza, że ten, co przyszedł na moje miejsce, umarł przed paru dniami. Nie bez przykrości mi to przyszło. Wyobraź sobie, jak się z mnie wysmiewać będą teraz wszyscy robotnicy, przed którymi dawniej się chwaliłem, że zostanę wiel-

kim wynalazcą i bogaczem. Ale jednak zawsze mnie bardzo lubili, więc przypuszczam, że i teraz mnie polubią. Poza tem powstrzymywał mnie też żal do Wilewskiego, że w swoim czasie wyrzucił mnie tak nagle bez najmniejszego powodu...

Jasia, przerażona i cała trzęsąc się z niecierpliwości, zapytała:

— I co? I co? I co odpowiedział?

— Zgodził się. Przyjął mnie nawet tak uprzejmie, z taką serdecznością, że aż się zdziwiłem i cała złość na niego mi przyszła. Był bardzo, bardzo elegancki. Pytał o twoje zdrowie. Powiedział, że słyszał, iż nam się powodzi nieszczególnie. Zna całą historję z dzieckiem. Nawet bardzo dokładnie i drobiazgowo się o dziecko wypytował. Powiedział, że przyjdzie nas odwiedzić. Zaproponował nawet bezpłatne mieszkanie w domu fabrycznym, bardzo niedaleko stąd. Byłoby to wspaniałe, bo przy stałym zarobku i takiej oszczędności, szybko spłacać moje długi i wreszcie odetchnięmy spokojniej... I cóż, Jasieńko, cieszysz się? Jesteś, narzeczcie, że mnie zadowolona?

— Tak, tak, bardzo zadowolona... Bardzo się cieszę — udawała Jasia, — choć nowy lęk ścisnął jej serce.

Wytwarzała się dla niej stopniowo sytuacja już zupełnie bez wyjścia. Jakby wszystko się przeciw niej spryszyło. Na każdym kroku z za każdego węgla czyhało teraz na nią groźne niebezpieczeństwo.

Bala się nawet pieścić własne dziecko w obecności męża. Dopiero, gdy zostawała sama, zasypywała swoją Lusię pieścizkami, wpatrując się w nią z tkliwosciami. Niekiedy zaś okrywała takim gradem pocałunków w napadzie przeraźliwej miłości macierzyńskiej, że omal dziecka nie udusiła.

Jednym jej celem życia, jedynym postanowieniem, ważniejszym ponad wszystko, było dla niej teraz — zatrzymanie dziecka przy sobie za wszelką cenę. Przysięgała sobie:

— Nie oddam mego dzieciątka nikomu nigdy! Choćbym miała trupem paść... Tylko razem z życiem mi je wydrzecie!...

Remba od owej fatalnej nocy więcej nie przychodził.

Zajrzał wreszcie dopiero wówczas, gdy właśnie Górczak udał się do Wilewskiego, aby podpisać umowę.

Gdy Jasia go ujrziała, jedynego człowieka, który był powiernikiem jej tajemnicy, wybuchnęła rzewnymi łzami.

Remba, zdumiony, zapytał:

— Pani Jasieńko, pani płacze? Dlaczego?

Opowiedziała mu, że mąż udał się do Bolestowa, aby podpisać umowę z Wilewskim, u którego znów będzie majstrem. Rzekła:

— Czy pan rozumie, co to znaczy? Znów ten nikczemnik pośrednio wkracza w moje życie. Boję go się nadal. Drzę na myśl, że on jeszcze mnie... pożąda... Kilka razy go spotykałam ostatnio. Spoglądał na mnie takimi oczami, jakby mnie wzrokiem rozbierał! Pan jest moim jedynym prawdziwym przyjacięciem... Błagam pana, niech pan się zlituje nade mną i ratuje mnie, wybawi od tego łotra...

Remba uspakajał Jasię:

— Niech się pani nie boi. Wilewski nic pani nie zrobi: przysięgam pani. Aby zaś mąż pani nie był zależny od niego, postaram się, żeby mógł nie przyjmować posady u Wilewskiego. Zaofiaruję mu coś lepszego. Jest wszakże groźniejsze niebezpieczeństwo, o którym pani zdaje się zupełnie nie myśleć...

— Większe niebezpieczeństwo? — przelekła się Jasia. — Pan mnie przeraża! Skądże mi ma grozić?

— Z lubelskiego... od ludzi, którym pani powierzyła córeczkę... Opisy wypadku Lusi z fotografiami są we wszystkich gazetach. Mogą dotrzeć i do nich. Cóż zrobią? Czyż nie pobiegną natychmiast do policji, aby dać znać, że znają to dziecko? I gotowi powiedziec, kto jest matką. A co się wtedy stanie? Czy pani sobie zdaje sprawę z tego wszystkiego?

— Tak, tak, racja — przyznała Jasia strwożona. — O ile ich znam, natychmiast tu do mnie przyjadą. Znajdą Lusię, poznają ją, a, co gorsza, ona ich z pewnością pozna i rzuci się ku nim radośnie. Mąż mój może to zobaczyć, oni gotowi wygadać się przed nim i co wtedy będzie? Czuję, że dzień mojej zguby nadchodzi. Co robić? Co począć?

Dalszy ciąg nastąpi.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej Kobiety

STRESZCZENIE

W miejscowości Miłków rozegrał się niezwykły dramat. Skazano tam na więzienie piękną i młodą kobietę, inżynierową Łazarską za zabójstwo dziecka, które urodziła w czasie perestroiki nieobecności męża. Inżynierowa bowiem uległa zatruciu wyziewami pobliskiej huty wapiennej i w stanie oszaleńcza zdobyła ją pewien hulaka. Dziecko umarło wskutek wyziewów tejże huty, nie umiał jednak tego stwierdzić przed sądem lekarz dr. Marski. Kiedy spostrzegł swój błąd, nie chciał go naprawić, bojąc się kompromitacji. Syn Marskiego zakochał się w jednej z dwóch córek-bliźniaczek „Napiętnowanej” (Łazarską bowiem napiętnowano mianem „Rzajaczi”) i dowiedziawszy się o wszystkim zażądał od ojca publicznego spowiedzenia pomyłki i wyznania swego błędu. Marski nie chciał się zgodzić, mimo, że potworny błąd dręczył go, mącąc mu rozum. Zniecierpliwiony uporem ojca, Ryś opuścił jego dom.

Wreszcie Marski przyznał się do winy i zrehabilitował Krystynę. Zdawało się, że teraz wreszcie zaznają wszyscy szczęścia. Ale miało nie obyć się bez chmur.

Było omraczane szczęście przede wszystkim wspomnieniem o Rysiu.

Mnie wyjechał z Łucka. Pogrzeb ojca, wyjaśnianie władzom sądowym, raporty i meldunki: wszystko to uniemożliwiało mu powrót do Warszawy.

A zresztą, pocóż miał właściwie wracać? Co go tam ciągnęło?

Przecież nie tam, lecz w pobliskim Orzechówku, zostało jego... serce.

Od tragicznego przyznania ojca nie miał odwagi wszakże tam powracać.

Ale... nie przyszła góra do Mahometa, musiał Mahomet przyjść do góry...

Pewnego dnia zawitała do niego Pola w towarzystwie matki.

Przyjął je w swoim gabinecie, w którym przed

paroma miesiącami tak starannie studjował sprawę Krystyny Łazarskiej.

Pola wyciągnęła ku niemu obie dłonie, mówiąc:

— Widzę, żeś smutny i strapiiony, biedaku... Czemuż zapominasz o nas?

Zanim wszakże zdążył odpowiedzieć, odezwała się Krystyna:

— Czy pan myśli, panie Rysiu, że żywię wobec pana jakikolwiek żal? Czyż nie wiem, że przywrócenie mojej czci było wyłącznie pańskim dziełem? I jeżeli wybaczyłam nieboszczykowi ojcu pańskiemu w chwili jego śmierci, miałabym mieć żal do pana? Przeciwnie, teraz, gdy dzięki panu i tylko panu, jestem nareszcie po tylu latach męki bezgranicznie szczęśliwa, mogę panu powiedzieć, że miałam dla ojca pańskiego wiele łitości, bo teraz dopiero wiem, co on przecierpiał... Niema już w sercu mojem ani odrobiny żalu do biednego starca. Więc czemu pan od nas się oddalił? Dlaczego nie chce pan zachować nam swej cennej przyjaźni?

Podczas, gdy Krystyna to mówiła, Pola gładziła Rysia pieścizkami po policzkach, białych, jak kreta, i świadczących o tem, jaki był teraz onieśmielony i zmieszany.

Wreszcie wziął jej dłonie w swoje ręce i rzekł, patrząc Poli w oczy:

— Teraz, gdy już wiesz, na czym polegała zbrodnia mojego ojca... nie wyobrażam sobie, abyś mnie mogła jeszcze kochać. To był właśnie powód, dla którego nie chciałem ci się więcej pokazywać na oczy... Wiem, że nazwisko moje będzie dla ciebie na wieki związane z najstraszliwą niesprawiedliwością... Ale trudno... Stało się... Rozumiem cię doskonale... Sam-bym tak postąpił...

Pola uściśnęła mu dłonie mocno i nie wypuszczając ich z rąk zapytała:

— Rysiu, czy kochasz mnie jeszcze?

— Jak szalenciec...

— Czyś mi nie mówił, że gotów jesteś zapomnieć o mojej przeszłości, że ponieważ mnie kochasz, więc jakby dla ciebie nie istniała?

— Bo też nie istnieje! Coś ty biedactwo, zawiha? Przecież to wszystko tylko skutki zbrodni mojego ojca...

— Więc jak dla ciebie nie istnieje przeszłość moja, tak dla mnie nie istnieje zbrodnia twojego ojca...

— Polu, Polu!...

— Przecież to chyba jasne: wzajemne przebaczenie, wzajemne zapomnienie, wzajemne przekreślenie całej przeszłości... Zgoda?

— Polu, ubóstwiam cię, kocham cię nad życie... ale nie mogę cię przecież zmuszać, abyś nosiła nazwisko, tak straszliwie shańbione... I twoja matka też przecież nigdy chyba nie zgodziłaby się...

Krystyna przerwała mu:

— Przeciwnie, to będzie właśnie dla mnie największe zadośćuczynienie: syn człowieka, który mnie niegdyś oskarżał i spowodował skazanie mnie na śmierć, nie waha się dać swego nazwiska córce kobiety, którą unieszczęśliwił. To jest jeszcze jeden dowód przywrócenia mi czci, jeszcze jedno odkupienie winy. I w ten sposób też zostanie zachowana na wieki tajemnica ogromu jego zbrodni. Niech ludzie nadal mu współczują, wzruszeni tem, że gdy tylko dowiedział się o pomyłce, natychmiast jakoby popełnił samobójstwo...

Ryś, jeszcze błędszy, wzruszony do głębi, już nie miał nawet sił rzec słowa.

Pola źle zrozumiała jego milczenie.

Zapytała:

— Rysiu, czyżbyś odmawiał?

Dalszy ciąg nastąpi.

Niema wyjścia z tej sytuacji

Czyż pan nie pokrywa swolch zdrad milczeniem?

Szanowny Panie! Jestem dwudziestoletnim kawalerem. Nie znamy się i nic nas nie łączy. Zupelnie przypadkowo wtrącony zostałem w krag pańskich przeżyć. Pisze Pan, że żona Pana zdradziła, i zastanawia się Pan nad tem, czy: po pierwsze — przyznać się przed żoną, że wie Pan o tem, wyznać z tego odpowiednie konsekwencje t. zn. rozwieść się; albo też, po drugie — ufać, że o niczym Pan nie wie i poprostu przejść nad tem do porządku dziennego t. zn. darować żonie jej „występek” i tylko uważać by w przyszłości nie doszło do czegoś podobnego — a to gwoźdź spokoju i szczęściu...

Ponieważ upoważnił mnie Pan, jako czytelnika „Ostatnich Wiadomości” do udzielenia Mu rady, pozwolę sobie zabrać głos w tej sprawie.

Otóż, proszę Pana, ani jedno, ani drugie. A raczej i jedno i drugie wyjście musi Pan połączyć w jedną turę, którą pójdzie Pan w drogę szczęścia. Zdaniem mojem winien Pan przedewszystkiem po powrocie do domu opowiedzieć żonie, że znana Panu jest tajemnica i jednocześnie uspokoić ją i powiedzieć:

— Kochanie, widzisz, rozumiem cię, i właściwie nie mam ci nic do przebaczenia. Nie płacz (Na pewno będzie płakała), wszystko jest w porządku!

Chwilczkę. Zanim przerwie Pan dalsze czytanie chcę podtrzymać moje stanowisko kilkoma argumentami.

Przedewszystkiem zastanówmy się nad samą kwestją zdrady. Na czemże polega ona? Czy to, że Pan, będąc w innej miejscowości, i korzystając z nieobecności żony, pójdzie, powiedzmy, na dziewczynki — możemy uważać za zdradę? Nie. Dlatego, że stosunek ten był dla Pana zwykłą czynnością fizjologiczną. Rozumie się, zdrowy mężczyzna w sile wieku ma swoje potrzeby i nic go nie może

zmusić, by w ten, czy w inny sposób wyrzekł się ich. Np. Pan na pewno „zdradził” żonę. A jeśli nie Pan, to drugi, trzeci i dwudziesty mąż. (Idzie w tej chwili nie o Pana, lecz wogóle o zasadę).

A jednak nie powie Pan żonie:

— Stuchaj duszko byłem tam i tam, zrobiłem to i to.

Wie Pan dobrze że nie poglaska Pana i nie szepnie:

— Dobrze mężusiu. — tylko uważaj, nie sprowadź choroby do domu!

Boi się pan tragedji i milczy Pan. I dalej... Przy każdej okazji „zdradza” Pan te swoją żonę.

Powyższy wypadek nie doprowadza przeważnie do niczego. Kończy się na łzach. Ale... niech zdarzy się ta sama historia z żoną! Mąż się dowiedział (byłem raz świadkiem), że żona — niekochana zresztą, przez niego — „zdradziła” go. Groził rozwodem i t. d. Czy tu była zdrada? Możliwość to żyło ze sobą kilkanaście lat. Trudno się kochać fizyczną miłością przez lat tyle. W najlepszym razie czujemy do siebie szacunek.

Kilkanaście? Ależ rok wystarczy nieraz dać do zrozumienia obydwom albo jednemu z małżonków (a wtedy jest gorzej), że nie odpowiadają sobie. Jeśli zaś pierwszy wypadek i nie nie stał na przeszkodzie — rozchodzą się i każde idzie swoją drogą szukać szczęścia. Jeśli zaś jedna strona dochodzi do tego smutnego wniosku, to wówczas naprawdę jest tragedia! Wtedy rozpoczyna się gehenna. Mężczyzna — jako tako poradzi sobie. Ale kobieta? Tu rozpoczyna się ta t. zw. „zdrada” małżeńska.

Czy, (w normalnym znaczeniu) — można doszukać się jakiegokolwiek zdrady u żony pańskiej, która, jak przypuszczam, oczekiwala na pański wyjazd (niech Pan się nie gniewa) z niecierpliwością, podświadomie może? Przecie Pan to zrozumie (przyjdzie to Panu z trudnością, jako osobie zainteresowanej), że aczkolwiek każda cywilizowana konstytucja zakazuje poligamji, to drzemiacze w człowieku instynkty nie dadzą się tak łatwo stłumić. Przeciwnie. Przy każdej okazji się budzą.

Mój Panie. Nie ludźmy się. Miejmy oczy otwarte. Nie jest Pan odosobniony. Małżeństw szczęśliwych jest bardzo mało. Małżeństwo w pojęciu instytucji sakramentalnej — przeżywa się, upada. Żyjemy bezwątpienia w okresie przelomowym.

Nie znaczy to, że Panu lżej przez to będzie. Pociężać Pana nie zamierzam. Łagodź komuś ból zęba tłumaczeniem mu, że innego też boli — to nonsens.

Ala widzi Pan, należy dostosować się do warunków, jakie nam stwarza epoka: natura. Trudno. Te dwie siły dadzą się pokonać tylko w perspektywie wielu lat. Błędem oczywiście byłoby z mojej strony uogólniać wszystkie wypadki t. zw. zdrady małżeńskiej.

Nie wiem kim jest żona pańska; powtarzam nie wiem kim Pan jest, trudno więc orzec, kto ma tu rację.

Drogi Panie! Co tu można poradzić? Nie Pan walczy ze swą żoną. To poprostu ludzkość zamknięta jest w ciemnej klatce, z której wyjść nie można.

Dlatego też Pan, ani ja sprawy nie rozstrzygniemy. Przez rozwód, czy przez milczenie nie przysporzy Pan sobie szczęścia. Bądźmy odważni i rozłóżmy ręce.

Gdyż ta walka byłaby nieszlachetna... Roman Malicki.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Lul.

twierdzi, że swoją wielką sympatię dla „Ostatnich Wiadomości” przenosi również na Czytelników jej ukochanego pisma i dlatego tylko wśród nich pragnęłaby szukać kogoś, co mógłby spełnić wielką prośbę. Prośba ta zaś polega na tem, aby ktoś z Czytelników „Ostatnich Wiadomości”, posiadający motocykl (z koszykiem lub bez), zechciał laskawie przewieźć ją „beziinteresownie” na spacer.

Nie potrafiąc odmówić prośbie którejkolwiek z naszych Czytelniczek, drukujemy list p. Luli, wzywając jednocześnie na szych cnych motocyklistów (z koszykiem lub bez), aby zechcieli uczynić zadość marzeniom p. Luli.

P. S. N. — H.

Niewiasta, w której się Pan za kochał, przeczytała Pański zew miłosny, umieszczony w dziale „W cztery oczy”, i idąc za naszą radą, postanowiła uczynić zadość prośbie Pańskiej. Zech-

ce Pan więc laskawie podać swój adres.

P. M. X. z Mińska Mazowieckiego.

Nie. Takiego listu zamieścić nie możemy ze względów zasadniczych. Możemy natomiast wszystko pomyślnie załatwić, o ile Pań laskawie zechce podać nam swój adres.

P. A. G.

Sprawę bezpłatnej nauki dla córki Pań postaramy się załatwić. Prosimy o adres.

P. Z. K.

Sprawa już jest załatwiona. Jedna z brunetek zrezygnowała i gotowa spełnić prośbę Pańską. Szczęrze uradowani, że mogliśmy się przyczynić do tak pomyślnego dla Pana obrotu sprawy, prosimy o adres Pański.

„Czarnowłosej czarodziejce”.

Świetnie Pań zrobiła. Przesyłamy najserdeczniejsze życze-

nia wszelkiego szczęścia z owym dziarskim i szlachetnym lotnikiem.

Drugiej prośby Pań spełnić, niestety, nie możemy, bo autor „Dziecka grzechu”, najsierdeczniej dziękując za wyrazy uznania, pragnąłby jednak pozostać w ukryciu i nie wyjawiać swojego nazwiska. Trudno, to taki skromny człowiek, że woli nie chlubić się swym talentem powieściopisarskim. Niechaj to będzie również odpowiedzią dla szeregu innych Czytelniczek, zwłaszcza Czytelniczek „Ostatnich Wiadomości”, masowo dla rażających swój zachwyty dla naszego kolegi i dopytujących się usilnie, kto zach.

Kupon

Bezpłatna
pomoc prawna

N. BACHRACH

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

W szponach rozpusty

W roku 1928 zwrócił się do mnie pewien pan, nazwę go — Kwiatkowskim, z propozycją ustalenia, na co zużywa znaczne sumy pieniędzy jego przyjaciółka. Po przedstawieniu sprawy przez Kwiatkowskiego, powiedziałem:

— Według mego zdania zachodzą dwie możliwości. Albo przyjaciółka pańska ma kochanka, któremu daje pieniądze, albo też bez pańskiej wiedzy posyła pieniądze matce.

— Pierwsze pańskie przypuszczenie jest w zupełności wykluczone. Gotów jestem dać głośnie, że mnie nie zdradza. Co się tyczy drugiej możliwości, to wy daje mi się to również wątpliwe. Co miesiąc posyła ona matce otrzymane ode mnie sto pięćdziesiąt złotych, a jak już zaznaczyłem, matka jej, kobieta samotna, otrzymuje prócz tego jeszcze emeryturę, wprawdzie skromną,

to jednak w zupełności wystarczającą na jej utrzymanie.

— Jest jeszcze jedna możliwość — dodałem. — Przyjaciółka pańska jest może osobką bardzo mądrą i chowa otrzymane od pana pieniądze na czarną godzinę.

— I tę ewentualność wykluczam. Wie ona bardzo dobrze, że jak tylko uzyskam rozwód, to się z nią ożenię, przytem nie zauważyłem w niej dotychczas ani krzty materializmu.

— W takim razie nie pozostaje nic innego, jak poddać pańską przyjaciółkę obserwacji. Przedtem jednak pojedę do Radomia i tam przeprowadzę wywiad co do jej matki. Zechce mi pan jeszcze powiedzieć, w jakich okolicznościach zapoznał się pan ze swą przyjaciółką.

— Przed dwoma laty do mego biura zgłosiła się młoda dziewczyna i prosiła o jakąkolwiek po-

sadę. Opowiadała mi, że przyjechała z Radomia, gdzie zamieszkuje jej matka, wdowa i że ojca straciła w czasie wojny. Zapytałem ją, czy umie pisać na maszynie i czy zna stenografię. Odpowiedziała przecząco. Odpowiedziałem jej, że niestety nie mogę jej służyć żadną posadą. Zauważyłem tży w jej oczach. Zal mi się jej zrobiło. Powiedziałem jej, ażeby mi pozostawiła swój adres, a może uda mi się znaleźć dla niej cośkolwiek i wtedy ją za wiadomę. Zmieszła się i odpowiedziała, że dopiero przed paru dniami przyjechała z Radomia i nie ma jeszcze stalego adresu, obiecała jednak, po jakimś czasie zgłosić się po odpowiedź.

Przyznam się panu szczerze, że dziewczyna ta zrobiła na mnie nadzwyczajne wrażenie i oczekiwałem z niecierpliwością, by się zgłosiła powtórnie. Zamierzałem zapłacić za nią kursy, by się nauczyła pisać na maszynie, a potem chciałem przyjąć ją na posadę do swego biura.

Od czasu jej bytności minęło cztery tygodnie, a nieznajoma nie zgłosiła się po odpowiedź. Nie będę ukrywał przed panem, że chciałem ją za wszelką cenę odnaleźć. Zakochałem się w niej poprostu i nie mogłem sobie od tego czasu miejsca znaleźć. Niestety, nie zapytałem ją o nazwisko i nie wiedziałem, jak ją od-

naleźć. Pewnego dnia, przejeżdżając samochodem przez ulicę Marszałkowską, zauważyłem ją na przystanku tramwajowym na rogu Królewskiej. Uradowany że trzymałem samochód i podszedłem do niej.

Powiem panu krótko. Od tego czasu nawiązałem z nią stosunek, który trwa po dziś dzień. Przez cały czas naszej znajomości przyjaciółka moja nie dała mi nigdy najmniejszego powodu do podejrzenia. Zajmuje ona pokój przy rodzinie i beze mnie nigdy nie wychodzi.

— Sprawa ta mnie zainteresowała i zajmuję się nią. Zechce mi pan podać adres i nazwisko pańskiej przyjaciółki. Poproszę pana tylko nie wspominać nikomu o tem, że powierzył mi pan tę sprawę, leży to bowiem w pańskim własnym interesie, by nikt się o tem nie dowiedział.

— Ależ naturalnie. Kiedy zamierza pan rozpocząć obserwację?

— Już jutro zabiorę się do tego.

Mój mocodawca podał mi adres i nazwisko swej przyjaciółki i po omówieniu warunków wręczył mi pewną sumę na pokrycie wydatków, poczem rozstał się.

Przyjaciółka pana K., Zofja Michalska (nazwisko i adres zmieniony), zamieszkiwała przy uli-

cy Pięknej. Przeprowadziłem tam wywiad i ustaliłem, że rzeczywiście prowadzi ona nienaganny tryb życia i za wyjątkiem drobnych sprawunków, jakie załatwia w mieście, nigdy prawie sama nie wychodzi z domu. Dowiedziałem się również, że nikt prócz pana K. jej nie odwiedza.

Po kilku dniach postanowiłem pojechać do Radomia, gdzie zamieszkiwała jej matka. Tam dowiedziałem się ciekawszych rzeczy. Okazało się, że panna Zofja wyjechała z Radomia nie przed dwoma laty, jak mówiła swemu przyjacielowi, lecz od czasu jej wyjazdu z Radomia upłynęło prawie trzy lata. Wynikało z tego, że w ciągu tego roku miała ona jakąś przygodę, którą ukryła przed nim. Postanowiłem zbadać tę sprawę. Zapoznałem się ze służącą jej matki i dowiedziałem się od niej dużo ciekawych rzeczy. Jak się okazało, panna Michalska zapoznana była z jakimś młodzieńcem z Warszawy i po pewnym czasie uciekła z domu.

— Czy matka nie dała wtedy znać do policji o zniknięciu córki? — zapytałem.

— Następnego dnia przyszedł list od pani, że jest w Warszawie i że wkrótce wychodzi za mąż, a wtedy przyjedzie do domu i przeprosi matkę za wyrządzoną przykrość.

Dalszy ciąg nastąpi.

JESZCZE JEDNA OFIARA HAZARDU Przez karty do hańby i samobójstwa

Wczoraj donosiliśmy o sensacyjnych nadużyciach w wileńskim oddziale Czerwonego Krzyża dokonywanych systematycznie przez prezesa tego oddziału Uniechowskiego, który w momencie aresztowania popełnił samobójstwo.

Afera Uniechowskiego wywarła w mieście ogromne poruszenie, tembardziej że wstępne dochodzenia nie mogły ujawnić wszystkich szczegółów, a przede wszystkim wysokości zdefraudowanej sumy, bowiem

Uniechowski dysponował kasą przez którą przesuwały się ogromne sumy pieniędzy. Czerwony Krzyż prowadzi szeroko rozgałęzioną akcję w różnych kierunkach co pochłania znaczne sumy. Jeszcze jedną okolicznością, która musiała wywołać niepokój, to fakt że Uniechowski pracował w Cz. K. od 1926 r. co łatwo nasuwa refleksje, że przez ten długi czas mógł poczynić nieobliczalne spustoszenia w kasie Towarzystwa.

Po objęciu agend skarbnika

przez dyr. Banku Polskiego w Wilnie i zwróceniu przezeń uwagi na chaotyczne prowadzenie rachunkowości, Uniechowski wyjechał do Warszawy, tam porzucił na dworcu paczkę z odznakami Cz. K. i dopiero w sobotę wrócił do Wilna. Tu zdołał jeszcze podjąć z konta Cz. K. 1850 zł. następnie dopiero tuż przed aresztowaniem popełnił samobójstwo.

Rewizja w mieszkaniu samobójcy nie zdołała ujawnić jakichkolwiek pieniędzy.

Przy tej okazji wyjaśniło się jak dalece Uniechowski był w tarapatkach pieniężnych. Dość powiedzieć, że zajmowany przez niego lokal od 7 miesięcy był nieopłacany. Podnobbnie jest ze służbą, która od 2 miesięcy nie otrzymała należnej pensji.

Uniechowski był prezesem kilku instytucji finansowych w Wilnie i Warszawie.

Trudno narazie powiedzieć z całą pewnością, jak Uniechowski dysponował funduszami Cz. K., lecz wypadek z ostatnimi 18 tysiącami każe przypuszczać że nie miał pod tym względem dużych skrupułów.

Z drugiej strony był to człowiek bardzo obrotny i sprytny i w normalnych okolicznościach nie dopuściłby się napewno ordynarnej kradzieży, jak to miało miejsce ostatnio, wszak Uniechowski jeszcze z czasów, gdy był w Mińsku, uchodził za przemyślowca rolnego umiał tak pokierować prowadzonymi interesami, że zawsze zachowywał pozory i prawie był w porządku mimo, że narażał tych, z którymi zetknął się, na ogromne straty.

Miniszczanie dobrze go pamiętają i jeszcze dziś poniekąd odczuwają na sobie jego „handlowe” posunięcia.

Co więc było przyczyną, że Uniechowski wbrew swym zwyczajom postąpił tak nieostrożnie?

Tu należy zajrzeć za kulisy jego prywatnego życia. Uniechowski grał w karty. Hazard całkowicie go pochłaniał.

Przebiegał bardzo znaczną sumę i — co najważniejsze — z funduszy, które nie były jego własnością.

Gdy wrócił, nastąpiło spotkanie z dyr. Wysockim i potrzeba zdania rachunków. Szybkość następujących po sobie wypadków postawiła Uniechowskiego w sytuacji bez wyjścia. O pożyczce w obecnej sytuacji mowy być nie mogło, więc pozostały jedynie... karty.

Uniechowski liczył 63 lat.

Ten skandaliczny wypadek jest jeszcze jednym dowodem, że najczęściej stosunki i zewnętrzna presja wysuwa nieodpowiednich ludzi na odpowiedzialne stanowiska.

Kupujcie wyroby krajowe!

„Światowid” Pocz. punktualnie g. 6, 15, 8 i 10.
Grodno, Brygidzka 2

Dzisiaj rewelacyjna premiera najpiękniejszego filmu

BRACIA KARAMAZOŃ

w-g Dostojewskiego 100%, dżw. wersja francuska

w r. gł. Fritz Kortner i Anna Sten

Hulanki — Szampan — Cygańskie romanse
a potem... Sybir

Smutno jest w tym Grodnie!

Minęła rokująca dużo nadziei wiosna, minęło lato...

Nadzieje snuto dokola poprawy ulic w mieście.

Niestety nadeszła dżdżysta jesień i przekonujemy się, że nic się nie zmieniło od zeszłego roku.

A przecież przed rokiem o tej porze dużo obiecywano, że z nastaniem wiosny rozpocznie się radykalna praca dokola bruków, zaniedbanych ulic. Tymczasem minęło kilka miesięcy i w tym roku znów musimy ponawiać te same żale mieszkańców Grodna, że liczne ulice na peryferiach giną w błocie, że w śródmieściu niemożliwością jest przejść jezdnie w poprzek z powodu powodzi...

Zwykłym trybem rzeczy należałoby znów rozpocząć żale, lecz poco? Poto by znów obiecywano a po roku powtarzala się ta sama historia...

Smutno jest w tym Grodnie!

Cudzym kosztem zaopatrył się na zimę

Trzymaj tu lokatorów. Nie dość, że pewnego poranku może zaprzestać płacenia komornego, to jeszcze gospodarza spotkają takie oto niespodzianki.

Gołub Antoni z ul. Kanońskiej oskarża swego lokatora Lubzyna Stanisława o przywłaszczenie 240 kg. kartofli wartości 10 zł.

Omal nie zapas na całą zimę.

Innego rodzaju smakosz dostał się za pomocą wybicia szyby do mieszkania Dobrowolskiego Pawła przy ul. Młynarskiej 31 i skradł soki i marynaty wartości też 10 zł. chociaż mniej tego było pewnie niż kartofli niemniej sprawcy towarzyszą zapewne nie inne życzenia niż tam za kartofle.

Nawet niezgrabne kaczkę odbywają dłuższe wędrówki

Krauze Leiba, Białostocka 64 głowi się nad sposobem zniknięcia z jego chlewka 11 szt. kaczek. Wprawdzie te ptaszki domowe nie uznają z natury zbytniego przywiązania do gospodarzy, to jednak wydaje się więcej prawdopodobnym, że ktoś je „wypłoszył” niżby same zdecydowały się na emigrację.

Jak się czują na nowym miejscu nie wiadomo, w każdym razie b. gospodarz jest z tego najmniej zadowolony.

Doniesienia karne

Komisariaty sporządziły następujące doniesienia karne: za nieposiadanie karty rowerowej 2, za zakłócenie spokoju publicznego 2, za nieprzestrzeganie przepisów autobusowych 1 i za nieprzestrzeganie przepisów drożkarskich 1.

Swawola młokosa czy chęć wyrafinowanej zbrodni

Na szlaku kolejowym Grodno—Wilno zdarzyły się wypadki, które dzięki tylko zbiegowi okoliczności nie spowodowały katastrofy.

Chodzi mianowicie o swawolne, łobuzerskie zabawy małoletnich chłopców wiejskich, którym jakoś dziwną przyjemność sprawia podkładanie różnych przedmiotów na szyny kolejowe. Onegdaj znów władze policyjne wykryły podobny wypadek dzikiej swawoli, który mógł spowodować katastrofę, jak to orzekły fachowe władze kolejowe.

Tym razem 15-letni Józef Maksel ze wsi Rusota gm. hożańskiej podłożył na szyny kolejowe pilnik.

Przejeżdżający pociąg oso-

bowy z Warszawy do Wilna wgniół pilnik częściowo w szynę częściowo w kolo parowozu.

Zatrzymany chłopiec przyznał się do winy, tłumacząc swój czyn ciekawością, „jak to pilnik strzeli”.

Sprawa przekazana została do urzędowania odnośnemu prokuratorowi, co niewątpliwie wyjaśni jakie zamiary kierowały malcem, bo takie naiwne tłumaczenie może zdawać się równie podejrzanem, jak nie wykluczone, że tkwi w nim zbrodnicza żyłka, która w przyszłości może spowodować daleko gorsze skutki.

W każdym razie takie doświadczenie nigdy do dobrego nie doprowadzi.

Półnaga zjawa na ulicy

Rokrocznie żydowskie święto „Sądny Dzień” obfituje w rozmaitego rodzaju kawałki kronikarskiej. Najczęściej okazje następczyli złodzieje, którzy wybierali się okradać mieszkania starozakonnych, podczas gdy ci spędzali noc w bóżnicach.

W tym roku notujemy zgola inne historie.

Oto na ul. Pereca niezwykła sensacja wzbudziła młoda żydówka która w wigilję „Krytycznego dnia” półnaga wybiegła z wielkim hałasem na bruk. Utworzone na prędce zbiego-

wisko żądało szczegółów. Stuzymy niemi.

Mąż wspomnianej żydówki właśnie „potrzebował” pokłócić się ze swą żoną w momencie, kiedy mu wolno było przed postem użyć poraż ostatni posiłku. Tonem władcy zażądał pokarmu, żona w tej chwili rozebrana do półnaga myślała się i czując złość do męża odmówiła posłuch.

Powstała bójka, przed którą słabsza strona nie bacząc na strój wybiegła na ulicę.

Jeszcze jeden cios w Okr. Urz. Ziemiński

Likwidujący się od dłuższego czasu Nowogródzki Urząd Ziemiński w Grodnie otrzymał jeszcze jeden cios, który już bezapelacyjnie położył kres jego mizernej vegetacji.

Jak się dowiadujemy w sferach miarodajnych została, za zdecydowaną sprawą, całkowicie likwidacji Okr. Urzędów Ziemińskich. Na ich miejsce zostaną utworzone przy urzędach wo-

jewódzkich wydziały ziemskie, które jednakże będą posiadały znacznie mniejsze rozmiary.

Równocześnie zostaną przeprowadzone zmiany w zakresie ich czynności, a to w tym kierunku, że Urzędy ziemskie będą miały na celu; przede wszystkim ułatwienie kupno ziemi przez odpowiedzialnych nabywców.

Ponad wszystko „geszett”

Powszechnie poważany ze swej pobożności sędziwy (70 l.) żyd z Krynek Izaak Faber stracił po „Sądnym dniu” dużo na powadze wśród swych współwyznawców.

Historja tego niezwykle dramatycznego zjawiska wywodzi się z miasta rodzinnego Fabera — Krynek.

Faber jest właścicielem średniej nieruchomości w tem śladem skądinąd mieście. W braku lepszych lokatorów przyjął „nędzę wyjątkową” w postaci szkoły hebrajskiej „Tarbutt”, która oczywiście stale zalegała z komornem.

Właściciel podał do Sądu o eksmisję i równo po roku w dniu 10 bm. sprawa znalazła się w Sądzie Okręgowym w Grodnie jako w instancji ape-

lacyjnej.

Aczkolwiek Faber miał przedstawiciela w osobie adw. p. Sztatmana, jednakowoż nie bacząc na żadne względy religijne odsiedział dokumentalnie w Sądzie 7 godzin (od 9 rano do 4 popoł.), w oczekiwaniu na pożądaną wyrok.

Rzecz inna, że sprawa została odroczone, nie to jest jednak najważniejszym. Ogólne oburzenie nie ma granic na pobożnego pozornie Fabera, który ośmielił się cały „Sądny dzień” przesiedzieć zamiast w bóżnicy w sądzie i to nie mając właściwie obowiązku. Tego by nie uczynił, zdaniem podrabina z Krynek, nawet najzawziętější ateista...

Tacy są teraz ludzie i takie czasy!

PAZDZIERNIK
12
Środa

Dziś. Maksymiljana
Jutro: Edwarda

Wsch. sl. g. 5 m. 55
Zach. sl. g. 16 m. 49

Jaka będzie dziś pogoda?



Barometr wskazuje ciśnienie o 6 rano

Nocny dyżur apteki:

Dzisiaj — Apteka Klinkowskiej na Plac Batorego 2, tel. 112.

Kurs dla sióstr pogotowia san. P. C. K.

Już się rozpoczęły zapisy na kurs dla sióstr pogotowia sanitarnego Pol. Czerw. Krzyża w Grodnie.

Kandydatki powinny najpierw zgłosić się do stacji opieki nad matką i dzieckiem (Akademicka 2) między godz. 11 — 13, celem zbadania przez kierownika stacji. Później ze świadectwem lekarskim i wymaganymi dokumentami mają się zgłosić do prezesa zarządu przy ul. Listowskiego 33 codziennie między godz. 15 — 17.

Z Teatru Miejskiego

W środę 12 b. m. ciesząca się ogromnym powodzeniem, przy stale zapelnionej widowni świetna komedia muzyczna R. Kesslera z muzyką W. Kollo p. t. „Niecalowana żonka”.

Dźwiękowiec Polonja

Pocztowa 4
Film, który nie potrzebuje reklamy p.t.

SZANGHAJ EXPRESS

Reż. Józefa V. Sternberga
W r. gł. Marlena Dietrich,
Anna May Wong, C. Brook.
pocz. seans.: 18¹⁵, 20¹⁵, 22¹⁵.
wstęp od 80 gr.

Dźwiękowiec Apollo

Dominikań. 26
Dramat film. na tle arcydzieła
Stefana Żeromskiego pt.

Ojciec od morza

W r. gł.: Marja Malicka
A. Brodzisz, K.J. Stępowski
i EUGENJUSZ BODO
wstęp 70 groszy

Kino PALACE

Orzeszkow. 13
Dramat wielkiej miłości
nieznajomego ku pięknej
arystokratce pt.

Przygody Lady EDYTY

w r. gł.: Camilla Horn,
Jack Trevor i Gustaw Diesil
wstęp 49 gr.
Sean. o g. 6, 8, i 10¹⁵

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydzka-Smigięgo Nr. 6.

Redaktor prawnik od 15—18

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnośnieniem do domu i zamiejscowa zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetryowy: w tekście (układ 5-cio szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cio szpaltowy) 20 gr. Drobna 15 groszy za wiersz, dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów 1 złoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wydawca: Piotr Redko.

Druk. Oleński i Recko Grodno Rydzka-Smigięgo 6.